

THOMAS B. COSTAIN



# WSPANIAŁE STULECIE

PLANTAGENECI, TOM II

KSIĄŻKA, KTÓRA ZAINSPIROWAŁA  
GEORGE'A R. R. MARTINA



Copyright © by Thomas B. Costain  
*The Conquerors: The Pageant of England*  
All rights reserved  
Wydawnictwo Bez Fikcji  
Oświęcim 2021  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Michał Swędrowski  
Korekta:  
Dariusz Marszałek  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-398-9

**THOMAS B. COSTAIN**

# **PLANTAGENECI**

**TOM II  
WSPANIAŁE STULECIE**

Tłumaczenie  
Katarzyna Mróz-Mazur

**OŚWIĘCIM 2021**



# SPIS TREŚCI

Rozdział I Chłopiec zostaje królem	9
Rozdział II Wojna z najeźdźcą	36
Rozdział III Początki morskiego mocarstwa	48
Rozdział IV Pokój w królestwie i śmierć Marshalla	56
Rozdział V Małoletni król i awans Huberta de Burgh	66
Rozdział VI Wiara w epoce Henryka III	84
Rozdział VII Schyłek kariery i upadek Huberta de Burgh	107
Rozdział VIII Odejście wielkiego człowieka	129
Rozdział IX Rządy klikki z Poitou	135
Rozdział X Pięciu synów „Dobrego Rycerza”	146
Rozdział XI Król niczym kurek na wietrze	162
Rozdział XII Najmniej popularna królowa Anglii	169

Rozdział XIII Ludzie królowej, ludzie króla i czarny charakter dramatu	197
Rozdział XIV Życie rodzinne dynastii. Ryszard z Kornwalii	217
Rozdział XV Szymon de Montfort	239
Rozdział XVI Konflikt między królem a Montfortem	258
Rozdział XVII Szymon de Montfort jako seneszał Gaskonii	265
Rozdział XVIII Edward poślubia infantkę. Tercet królów	283
Rozdział XIX Niedorzeczne sycylijskie przedsięwzięcie	294
Rozdział XX Prowizje Oksfordzkie	308
Rozdział XXI Wojna staje się nieuchronna	327
Rozdział XXII Początki wojny domowej	339
Rozdział XXIII Bitwa pod Lewes	355
Rozdział XXIV Szymon de Montfort – mąż stanu	374
Rozdział XXV Wielki Parlament	388
Rozdział XXVI Opowieści o pięknych damach	394

<b>Rozdział XXVII</b> <b>Bitwa pod Evesham</b>	<b>409</b>
<b>Rozdział XXVIII</b> <b>„Wydziedziczeni”</b>	<b>422</b>
<b>Rozdział XXIX</b> <b>Wspaniałe stulecie</b>	<b>445</b>
<b>Rozdział XXX</b> <b>Wesoła Anglia</b>	<b>454</b>
<b>Rozdział XXXI</b> <b>Roger Bacon</b>	<b>462</b>
<b>Rozdział XXXII</b> <b>Śmierć Henryka</b>	<b>474</b>
<b>Wybrana bibliografia</b>	<b>482</b>





# Rozdział I

## Chłopiec zostaje królem

### 1

Król Jan zmarł 19 października 1216 roku. W dniu jego śmierci wokół wież pałacu biskupa Lincoln w Newark szalała burza, atakując okna komnaty, gdzie spoczywało ciało monarchy. Ta sama nawałnica nawiedziła większość pozostałych ziem Anglii, niczym zwiastun jej zagłady. Jej ludność za panowania Jana musiała znosić grabieże i wojnę domową, lecz po śmierci władcy popadła w jeszcze gorszą niedolę<sup>1</sup>.

Jeśli jednak mamy jasno przedstawić trudną sytuację, w jaką wpędził kraj zgon tego fatalnego monarchy, musimy cofnąć się w czasie i krótko zrelacjonować przebieg wcześniejszych wydarzeń w królestwie na wyspie. Kiedy 15 czerwca poprzedniego roku baronowie tworzący wspólny front zmusili Jana na łące Runnymede do podpisania *Magna Charta*, wydawało się, że uparty król naprawdę pogodził się z myślą o rezygnacji ze swoich „dyktatorskich uprawnień”. Ale tylko pozornie stał się uległy. W rzeczywistości przepełniały go wściekłość, nienawiść i determinacja, żeby przy pierwszej okazji cofnąć wprowadzone zmiany. Spędził jakiś czas w odosobnieniu, snując plany i czekając na powrót posłańców, których wyprawił na kontynent w poszukiwaniu potrzebnego wsparcia. Część z nich udała się do Innocentego III ze znacznie podkoloryzowaną relacją o wydarzeniach na Runnymede. Innym polecono znaleźć najemników chętnych do walki w imieniu króla i obecnie prowadzili werbunek w Rouen, Gandawie, Kolonii czy Neapolu.

---

<sup>1</sup> Patrz poprzedni tom pt. *Plantageneci. Ród zdobywców*, który opowiada o dziejach Anglii aż do śmierci króla Jana (przyp. aut.).

Ponieważ wcześniej Anglia w wyniku działań Jana stała się lennem Rzymu, a on sam rzekomo sprawował nad nią rządy wyłącznie jako przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, przekonanie Innocentego o konieczności podjęcia kroków przeciw „buntowniczym” baronom nie było trudną sprawą. Papież uznał *Magna Charta* za dokument moralnie niewłaściwy, po czym ogłosił jej nieważność. Do Rzymu co prawda ruszył także Stephen Langton – wielki arcybiskup Canterbury, który odegrał główną rolę w zorganizowaniu oporu baronów przeciwko królewskiej agresji i faktycznie stanął na czele ich ruchu. Zamierzał bronić sprawy całego angielskiego narodu, ale niestety Innocenty, zasiadający w Watykanie niczym gniewne gromowładne bóstwo, nie chciał słuchać jego argumentów, a ostatecznie zakazał mu wracać do kraju. Gdy zabrakło mądrego prałata, spajającego stronnictwo baronów, panowie w Anglii nie byli w stanie utworzyć wspólnego frontu przeciwko królowi. Tymczasem rozwścieczony Jan wyłonił się z kryjówki na zachodzie państwa i z dobrze wyszkolonymi najemnikami zaczął szerzyć śmierć i zniszczenie. W tej sytuacji baronowie wykonali krok, który świadczy o rozmiarach ich desperacji – wysłali delegację do Paryża, oferując angielską koronę księciu Ludwikowi, następcy tronu Francji i zarazem małżonkowi Blanki Kastylijskiej, wnuczki Henryka II. Filip August, nader bystry i ambitny monarcha Francji, już przedtem odebrał Janowi Normandię, Bretanię oraz posiadłości w Andegawenii, ponad dwukrotnie zwiększając obszar ziem pod swym władaniem. Filip był potężnym królem. To on kazał wybrukować ulice Paryża i założył tam wielkie targowiska; dzięki niemu stolica Francji stała się tak okazałym miastem w okresie średniowiecza. Należy jednak dorzucić więcej i bardziej szczegółowych informacji na jego temat. Otóż zdołał niegdyś przechytrzyć „starego lwa”, Henryka II, którego darzył wielką urazą – zmusił pokonanego rywala, umierającego i pogrążonego w zgrzyocie, do podpisania traktatu w Colombières. Potem podczas krucjaty

opuścił w potrzebie Ryszarda I, a kiedy ten trafił do więzienia w Niemczech, Filip intrygami usiłował zatrzymać go tam na zawsze. Z wiekiem król Francji zrobił się korpulentny i rumiany, ale nie zmienił się ani jego charakter, ani sposób bycia: miewał humory i potrafił być wtedy nieprzyjemny, często rzucał też pogardliwe słowa. Nadal przepępiała go nienawiść wobec Anglii i przedstawicieli dynastii Plantagenetów, toteż nic nie mogło mu sprawić większej radości niż możliwość „dorzucenia” ich wyspy do worka z łupami zebranymi przez Kapetyngów (a propozycja zdesperowanych baronów zapewniała mu taką perspektywę). Był jednak związany postanowieniami traktatu z Chinon. Poza tym jego aktualna sytuacja nie pozwalała mu przeciwstawić się Innocentemu III, który odznaczał się równie żelazną wolą.

W rezultacie Filip otwarcie wypowiedział się przeciwko pomysłowi inwazji, ale potajemnie udzielił synowi cichego przyzwolenia na zorganizowanie armii. Porty na północnym wybrzeżu Francji szybko zapełniły się jednostkami do przewozu wojsk i zaopatrzenia. Dowództwo nad działaniami na morzu przydzielono piratowi, Eustachemu Mnichowi, którego udział w przedsięwzięciu uznano za niemal pewną gwarancję sukcesu. Eustachy urodził się niedaleko Boulogne w rodzinie drobnoszlacheckiej i w młodości wstąpił do zakonu w Saumur, ale opuścił jego mury, żeby domagać się od hrabiego Boulogne ukarania mordercy swojego ojca. Nie doczekawszy się sprawiedliwości, zerwał śluby zakonne i zajął się piractwem. Początkowo banda składała się z jego braci i przyjaciół, ale kolejne sukcesy przyciągnęły do niej ludzi z całego kontynentu, niezadowolonych ze swego losu. Mnich i jego kompani wkrótce stali się postrachem żeglarzy na całym kanale La Manche. Jeśli kapitan statku handlowego zdołał dotrzeć do celu, nie ujrawszy na horyzoncie żagli okrętów tego przerażającego pirata, miał prawdziwy powód do radości. Eustachy zyskał taką renomę, że królowie rywalizowali ze sobą o jego usługi, tak więc obrastał tłuszczem,

a jego sakiewka pęczniała. W pewnym okresie służył Janowi, za co został tak obficie nagrodzony, że postawił sobie siedzibę w Winchelsea. Był mężczyzną hałaśliwym, o brzuchu krągłym jak beczka, bo opróżnianie dzbanów z winem przychodziło mu z równą łatwością, jak przelewanie cudzej krwi. Nic dziwnego, że wiadomość, iż związał swój los z Francuzami, przejęła dreszczem wielu z ludzi mściwego króla Jana.

Armia francuska wylądowała na wyspie, nie natrafiając na poważniejszy opór przeciwnika, po czym pomaszerowała do Londynu. Obywatele tego najbardziej niezależnego z miast nienawidzili obecnego monarchy i mieli mu za złe jego poczynania. O ile jednak okazali wsparcie Ludwikowi, zachowali wobec niego czujność i rezerwę. Z kolei Cinque Ports nie stawily oporu najeźdźcom, dzięki czemu Francuzi zapanowali nad wybrzeżem. Nie udało się im opanować tylko zamku w Dover, którego śmiało bronił Hubert de Burgh. Obecność tego człowieka miała się okazać poważną przeszkodą w działaniach przybyszów z kontynentu.

Co do króla Jana, to gdy znajdował się w wystarczająco ciężkich opałach, nawet w nim budziła się typowa dla Plantagenetów zdolność sprawowania dowództwa. Również i tym razem zaczął działać, podejmując roztropne kroki. Rozproszył swoje siły wzdłuż linii, która biegła od wybrzeża przez Oksford aż po ziemie środkowej Anglii. Zamierzał w ten sposób „uwięzić” najeźdźców na obszarze południowo-wschodniego zakątka kraju. Kontrolę nad twierdzami na tej linii oddał najzdolniejszym ze swoich najemników: Engelard de Cigogné dowodził w Windsorze, Falkes de Breauté – w hrabstwach rozciągających się bardziej na północ, a Peter de Maulay – w zamku Corfe w Dorset. Dzięki tym dyspozycjom król miał pewność, że Ludwik nie zdoła się przebić, i przystąpił do przecinania komunikacji pomiędzy Francuzami a baronami z północy, czyli jego najzacieśzszymi wrogami w Anglii.

Przy realizacji planu powstrzymania przeciwnika Janowi bardzo dopomógł pewien rycerz, chociaż utrudniał on sytuację na-

jeźdźcom z własnej inicjatywy, a nie z polecenia władcy. Ta dość słabo znana postać to William z Kensham, czasem określany jako William z Cassingham. W dziejach natrafiamy na mnóstwo takich zapomnianych bohaterów, którzy odegrali spektakularną rolę w wielkich wydarzeniach, lecz zostali odsunięci w cień przez głównych aktorów. William z Kensham zorganizował oddział partyzancki z bazą operacyjną w Weald, pasie gęsto zalesionego terenu, który rozciągał się na kredowych wzniesieniach, poczynając od zachodniej części Kentu przez obszar całego Sussex. Był to ciemny i odpychający las, w którym przeważały dęby. Wyrósł na glinie, piasku, marglu, glaukonicie i kredzie, a jego drzewa zdążyły głęboko zapuścić korzenie w tym podłożu. W Weald znajdowały się też nieliczne rozproszone osady pracowitych rolników, którzy starali się przemienić skrawki piaszczystej ziemi, tzw. *denes*, w pola uprawne i wykopywali głębokie jamy, żeby wydobyć margiel potrzebny do ich użytku. Bez wątplenia możemy przyjąć, że ludzie ci ledwo egzystowali i stale groził im głód. Przez las biegło kilka krętych dróg, przecinały go też rzeki o dość wzburzonej nurcie. Dostęp do Weald był jednak trudny i faktycznie stanowiło ono niemal nieprzepuszczalną barierę odcinającą Londyn od portów na południowym zachodzie.

O samym Williamie z Kensham wiemy niewiele – właściwie tylko tyle, że był baliwem [urzędnik egzekwujący decyzje sądowe<sup>2</sup>] dla sądów sprawujących jurysdykcję nad „Siedmioma Setkami Weald” (Seven Hundred of the Weald) i że otrzymywał za to zwykle wynagrodzenie, 100 szylingów rocznie. Zaliczał się więc do drobniejszej szlachty. Nie mamy żadnych informacji, gdzie nauczył się taktyki wojny partyzanckiej, ale szybko dowiedział, że opłacał ją świetnie. Działał w ten sposób, że niespodziewanie wyłaniał się z lasów, żeby kompletnie rozbić jakiś oddział francuskich rycerzy, po czym wycofywał się w mroczne czeluście Weald, ale już na jutro uderzał na któryś z zamków. Po każdym z jego wy-

<sup>2</sup> Wszystkie dopiski w nawiasach kwadratowych pochodzą od tłumacza. Przypisy dolne również pochodzą od tłumacza, o ile nie zaznaczono inaczej.

padów pozostawała „pamiątka” w postaci zwłok Francuzów związających z drzew. Z czasem pod dowództwem Williama znalazł się aż tysiąc ludzi, w większości łuczników. Gdy się przemieszczał, przypominał chmurę pyłu, błysk metalu wśród drzew albo śmierć niesioną wiatrem. Budził tak wielki lęk nieprzyjaciół, że francuscy żołnierze nie chcieli podejmować ryzykownej wyprawy drogami wiodącymi na południe oraz zachód i woleli siedzieć bezpieczni za murami Londynu. Ludwik nie był w stanie nijak się uporać z tym partyzanckim dowódcą, szybkim jak błyskawica i zadającym ostre ciosy. Dał mu więc bez przeszkód i w pełni władać leśną barierą, jaką stanowiło Weald.

Lud Anglii zawsze szukał sobie bohaterów (najlepiej dość niskiego pochodzenia), których mógłby hołubić w sercu, toteż skoncentrował uwagę na Williamie z równym zapałem, z jakim miał później przyjąć postaci Robina Hooda, Adama de Gurdon i Johna Balla<sup>3</sup>. Rodacy nazwali Kenshama „Willikinem z Weald”.

Tymczasem Jan zmarł pod Newark w trakcie operacji prowadzonych na północy Anglii. Początkowo wydawało się, że jego śmierć nic nie zmieni, gdyż Ludwik oświadczył, że nie ma zamiaru pozwolić, aby w jakikolwiek sposób wpłynęła na jego roszczenia do tronu angielskiego, a popierający go baronowie przysięgli publicznie, że nie zaakceptują w roli władcy żadnego z potomków znieawidzonego monarchy. W rzeczywistości jednak zgon tyrana całkowicie odwrócił sytuację, bo z tą chwilą interwencja sił z zagranicy w angielskiej wojnie domowej stała się zbędna. Ludzie, którzy udali się na Runnymede i uczynili tak wiele dla naszej cywilizacji, zmuszając Jana do przyjęcia *Magna Charta* – wielkiej gwarancji praw człowieka, stanęli przed poważnym dylematem. Przysięgi złożone księciu nadal ich wiązały, ale zdawali sobie sprawę, że zaprzędali się równie despotycznemu i nieustępliwemu panu jak ich zmarły król. Surowy i ponury Ludwik już pozwolił im się przekonać, że pogardza

<sup>3</sup> Adam de Gurdon – rycerz-buntownik z czasów Henryka III; John Ball – kaznodzieja z okresu powstania Tylera.

nimi jako zdrajcami własnego monarchy i suzerena, i że jeśli dzięki własnym wysiłkom wprowadzą go na tron, nic na tym nie zyskają. Bez wahania odbierał im ziemie i zamki, przekazując je francuskim rycerzom, których sprowadził ze sobą.

Poza tym baronowie, jak zresztą cała Anglia, wiedzieli, że zaproszenie, którego udzielili księciu, opierało się na fałszywym założeniu. Otóż gdyby Jan wskutek niewłaściwego sprawowania władzy utracił tron, a jego dzieci prawo do sukcesji, korona wcale nie przypadłaby Blance Kastyljskiej, bo żył jeszcze jeden kandydat, w dodatku z lepszymi roszczeniami niż sam Jan.

W południowej części Dorset leży tak zwana wyspa Purbeck<sup>4</sup>. Na niej wyrastało pasmo wysokich kredowych wzgórz, ale pośrodku niego teren się obniżał, co wyglądało jak luka po wyrwanym zębie w szczęce jakiegoś prehistorycznego olbrzyma. Ta przełęcz nosiła nazwę Bramy Corfe. Za nią, niczym strażnik, stało wzniesienie o wysokości 60 m, na którego szczycie był ulokowany imponujący zamek Corfe. Rzeka płynąca u podnóża wzgórza tworzyła naturalną fosę, a sama twierdza była tak mocna, że nikt nie mógłby brać na poważnie możliwości szturm. Dlatego też Jan zawsze wykorzystywał ją jako więzienie dla najbardziej znaczących jeńców. W chwili jego śmierci w Corfe była zamknięta najważniejsza osoba, jaką powierzono murom tego zamku – bardzo piękna młoda kobieta o ciemnych włosach i oczach. Oprócz wielkiej wyniosłości cechowała się tak ogromnym urokiem, że garnizon Corfe i pozostali więźniowie wprost za nią przepadali. Nie trzymano jej w ścisłym zamknięciu, w pojedynczej celi – przeciwnie, dano jej tyle swobody, ile tylko mogła zażywać w obrębie twierdzy. Mieszkała w Gloriet Tower, dobudowanej za czasów Jana, a posiłki jadała w Długiej Sali. Mogła też przechadzać się na zewnątrz budynku, z którego to przywileju chętnie korzystała: spacerowała po murach otaczających trzy dziedzińce, wędrując tam i z powrotem od wieży zwanej Butavant do kolejnej, Plake-

---

<sup>4</sup> W rzeczywistości jest to półwysep.

ment, i stamtąd do Gloriet. Jej ciemne oczy przez cały czas spoglądały na południe, gdzie za horyzontem leżała Bretania.

Gdyby w Anglii wiernie przestrzegano prawa primogenitury, młoda więźniarka zasiadałaby w tym czasie na tronie zamiast spacerować bez końca po murach Corfe i wzdychać za wolnością. Mowa tu o księżniczce Eleonorze, czasem nazywanej „Piękną Panną”, ale częściej „Perłą Bretanii”. Była to tragiczna postać. Gotfryd, czwarty syn Henryka II, spłodził ją ze swoją żoną Konstancją, dziedziczką księstwa Bretanii. Ten najprzystojniejszy z Plantagenetów był nadzwyczaj proporcjonalnie zbudowany i miał ujmujące maniery, więc kiedy zginął młodo podczas turnieju we Francji, bardzo go opłakiwano. Eleonora była niezwykle podobna do ojca, ale burzliwy temperament i iście królewską determinację odziedziczyła w równej mierze po nim, jak po Konstancji. We wczesnych latach życia, kiedy wydawało się pewne, że po bezdzietnym Ryszardzie I na tron Anglii wstąpi jej młodszy brat Artur, należała do najbardziej pożądanых partii w Europie. Jej stryj Lwie Serce podczas pobytu w Palestynie zaoferował jej rękę „Safadynowi” [tj. Al-Adinowi], bratu Saladyna, pod warunkiem że ten ostatni pozwoli, aby oboje zasiedli na tronie Królestwa Jerozolimskiego. Safadyn nie okazywał jednak chęci nawrócenia się na chrześcijaństwo (co oczywiście stanowiło jeden z warunków umowy), toteż plan runął w gruzy. Później, gdy Ryszard w więzieniu w Niemczech negocjował w sprawie odzyskania wolności, obiecał między innymi, że odda rękę małej bretońskiej księżniczki synowi księcia Austrii Leopolda V, czyli swojego największego wroga. Kiedy matka króla, jak zawsze niezłomna, mimo 72 lat na karku udała się do Niemiec, aby mieć pewność, że nic nie stanie na drodze jego uwolnieniu, mała Eleonora towarzyszyła jej w podróży. Nie jest do końca jasne, czy doszło do jej zaślubin, ale małżeństwo zostało potem zerwane, czy może porzucono cały plan, zanim ceremonia w ogóle się odbyła. Wiemy jednak na pewno, że księżniczka ruszyła razem



z babką w drogę powrotną i że odwieziono ją do najbliższych krewnych w Bretanii. Kilka lat później Ryszard zaproponował rywalowi, Filipowi Augustowi, że odda ją za żonę Ludwikowi (czyli temu samemu księciu, który obecnie rezydował w Londynie i planował opanowanie Anglii). Pomysł spotkał się z przychylnym przyjęciem, ale pamiętajmy, że wówczas zakładano, iż następcą tronu Anglii zostanie Artur z Bretanii. Gdy Ryszard zdecydował, że to Jan ma objąć po nim koronę, król Francji zerwał negocjacje. Powołał się przy tym na argument, że sojusz z księstwem nie będzie teraz wystarczająco ważny i świetny dla jego przyszłego spadkobiercy. Biedna mała „Perła Bretanii” zatem aż dwukrotnie widziała, jak dwaj narzeczeni z królewskich rodów wymykają się jej z rąk (nie mówiąc już o śniadym Safadynie).

Ale najgorsze nieszczęście dopiero na nią czekało. Kiedy Artur w trakcie rywalizacji z Janem o koronę trafił do niewoli w Mirebeau (a potem został uwięziony i w końcu zamordowany), Eleonora także została wysłana do Anglii razem z bretońskimi jeńcami wziętymi w tym mieście i podobnie jak oni ulokowana w zamku Corfe. Z pewnością wiedziała, że jej współtowarzysze niedoli z wyjątkiem jednego zostali zagłodzeni na śmierć, a ich smutny los bez wątplenia stanowił ostateczny dowód jado-witości człowieka, na którego rozkaz odizolowano księżniczkę od świata. Po śmierci Jana nadal przebywała w tym więzieniu. Liczyła około 30 lat, ale nie utraciła urody ani buntowniczego ducha. Być może wieść o zgonie króla ożywiła w niej nadzieję na odzyskanie wolności, ale jest bardziej prawdopodobne, że od dawna zdawała sobie sprawę, iż nie zdoła wydostać się z potrzasku, bo sama zasadność jej roszczenia do tronu angielskiego wykluczała tę ewentualność. Ktokolwiek zostałaby teraz królem Anglii, musiałby trzymać ją w ukryciu, chcąc zapewnić pokój w kraju. Faktycznie miejsce pobytu Eleonory było okryte tak ścisłą tajemnicą, że lud Bretanii nie miał o nim najbledszego pojęcia. Tak więc w księstwie przez wiele lat przy ustanawianiu praw

umieszczano w nich zastrzeżenie, że jeśli zaginiona następczyni tronu się odnajdzie, będzie mogła wprowadzić w nich zmiany.

Eleonorze w Corfe nie brakowało towarzystwa, bo były tam też dwie szkockie księżniczki, które trzymano jako zakładniczki, mające zagwarantować dobre sprawowanie swojego brata, króla Aleksandra. Mamy dowody, że te trzy młode kobiety często przebywały razem. Traktowano je z należytym szacunkiem, czasem nawet pozwalano im na konne przejażdżki, oczywiście pod ścisłą strażą. Z rachunków korony jasno wynika, że zapewniano im stroje odpowiednie do statusu. Na liście przedmiotów, które dla nich zakupiono, figurują bele jedwabiu dobrej jakości, kawałki złotogłowiu i jardy aksamitu. Eleonorze przydzielono między innymi ciemnozielone suknie, batystowe narzutki i nakrycia głowy wykończone gronostajowym futrem. Odnotowano również, że otrzymała *siodło ze szkarłatnymi ozdobami oraz złożone cugle*. Kolejna pozycja w rachunkach to 100 funtów fig [45 kilogramów], które zamówiono dla wszystkich trzech uwięzionych dam.

Jednak nawet najwspanialszy jedwab i satyna ani najwyborniejsze figi nie mogły wynagrodzić „Perle Bretanii” utraconej wolności. Tymczasem, skoro dalsze istnienie linii rodu Gotfryda skomplikowałoby problem następstwa tronu Anglii, musiało przede wszystkim doprowadzić do jej wymarcia. Eleonorze nie było więc dane doświadczyć zalotów żadnego młodzieńca ani nigdy nie poznała smaku władzy, tak miłego podniebieniu każdego z Plantagenetów. Zżerana udręką, spacerowała po blankach Corfe, skąd mogła ujrzeć tylko łąki Dorset i odległe wzgórza na horyzoncie. Pielęgnowała nadzieję i modliła się o wolność, zemstę albo o szansę na normalne życie.

Przed udaniem się na ostatnią kampanię Jan wysłał pod pieczę do tego samego zamku wszystkie własne dzieci (z wyjątkiem następcy, czyli Henryka). Wśród nich był także drugi z królewskich synów, siedmioletni Ryszard, już wtedy wyróżniający się bystrością, dzięki której miał potem stać się najbogatszym księ-

ciem Europy i kupić sobie tytuł króla Niemiec. W Corfe znalazły się oczywiście dwie najmłodsze córki monarchy: Izabela, późniejsza żona cesarza niemieckiego, i malutka księżniczka Eleonora. Choć ta druga jeszcze nie skończyła roku, dawało się zauważyć, że odziedziczyła przynajmniej część urzekającej urody matki, królowej Izabeli. Mimo że była dzieckiem upartym i wymagającym wiele uwagi, stała się ulubienicą wszystkich. Zachowajmy w pamięci małą Eleonorę, bo w ciągu kolejnych 50 lat odegra ważną rolę w naszym dramacie.

Całkiem inny los przypadł „Perle Bretanii”, która wkrótce została przeniesiona do zamku Bristol, gdzie zmarła w 1241 roku. Informacje o jej charakterze, aczkolwiek skąpe, pozwalają nam dojść do przekonania, że do końca zachowała odważną i buntowniczą postawę wobec losu, który jej przypadł. Skoro w chwili śmierci Jana nadal żyła, roszczenia Blanki Kastylijskiej do tronu teoretycznie były bezzasadne. Zdaje się jednak, że nikt nie poruszył na poważnie kwestii prawa Eleonory; przyjęto powszechnie, że jedyni liczący się pretendenci to popierany przez baronów mąż Blanki i nieletni syn Jana Henryk.

Dodatkowych komplikacji przysparzał fakt, że monarcha w trakcie wcześniejszego konfliktu z baronami oddał Anglię w lenno papieżowi. Następcą Innocentego, Honoriusz III, uważał królestwo za podległe jego jurysdykcji. Bez względu na to, kto obejmie rządy, nie mogło się obejść bez szarej eminencji – legata Rzymu Gualo Bianchieriego. Papież obłożył też ekskomuniką księcia Ludwika i wszystkich, którzy udzielili mu wsparcia. Ta masowa klątwa jeszcze pogłębiła wątpliwości ciężko doświadczonych angielskich baronów.

## 2

Gdy Wilhelmowi Marshalowi przekazano wiadomość, że królowa Izabela zamierza sprowadzić do niego dziewięcioletnie-

go Henryka z otoczonego podwójną palisadą zamku Devizes, gdzie pozostawił go ojciec, rycerz wyjechał oboju na spotkanie. Dobrze zdawał sobie sprawę, że zbliża się kres jego dni, i przypuszczał, że to jego ostatni urzędowy obowiązek do wypełnienia. Chciał spędzić resztę swoich lat z dziećmi i młodą żoną, dziedziczką Pembroke, która mimo różnicy wieku była dla niego wierną i kochającą towarzyszką. Wilhelm tęsknił za spokojną egzystencją w zamku Pembroke nad wodami Milford Haven i swobodnym życiem w wielkich posiadłościach w Irlandii, gdzie po przelotnych opadach deszczu przychodziło przyjemne ciepło słońca, a krajobraz był urokliwy i zielony. Stary Marshal, rycerz o niezrównanej sławie, twierdził, że ma 80 lat, chociaż w rzeczywistości liczył 72. Sporą część życia spędził w boju: na krucjatach, ciągłych wojnach i 500 turniejach, z których zawsze wychodził zwycięsko. Z czasem zapragnął zaznać wygod, toteż odrzucił zbroję i przywdział watowany tabard w żywych barwach. Ten element stroju był przeznaczony przede wszystkim do jazdy konnej, dlatego miał rozcięcia po bokach, sięgające aż po pachy. Wilhelm nosił też czapkę z miękkiego materiału, a pod nią, zapewne z przyzwyczajenia, czepiec kolczy – taki sam, jaki rycerze wkładali pod hełmy.

Nawet na „emeryturze” Marshal zachował wojskową postawę i dobry wzrok. Gdy zmierzając na spotkanie z Izabelą, dotarł na równiny, z których roztaczał się widok na dzwonnice opactwa Malmesbury, jego oczy od razu wypatrzyły królewski orszak pojawiający się w oddali. Musimy wspomnieć, że w chwili otrzymania wieści o śmierci męża królowa przebywała w Exeter i natychmiast udała się do Devizes, by zabrać stamtąd młodziutkiego następcę tronu. Za życia małżonka nie przydzielono jej aktywnej roli w sprawach państwowych, ale odkąd owdowiała, zaczęła okazywać ambicję i energię, a już na pewno upodobanie do intryg.

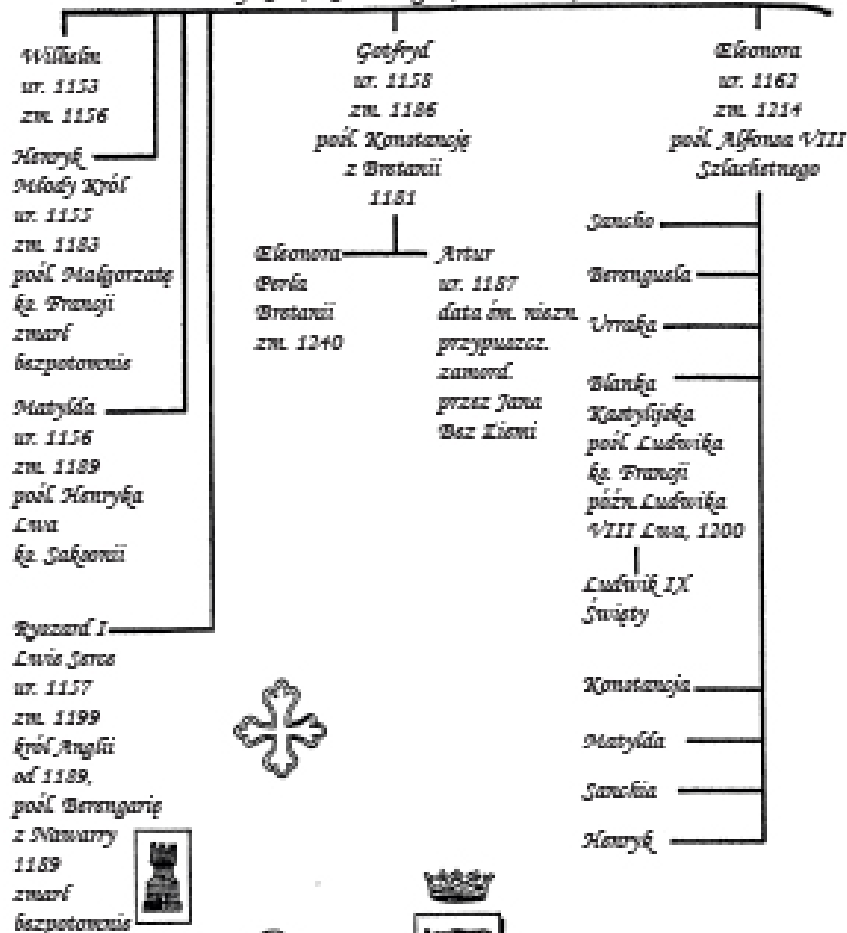
Obydwa orszaki spotkały się na równinie pod Malmesbury. Chociaż osoba nowego króla budziła zainteresowanie, wszyscy

najpierw utkwili wzrok w ślicznej Izabeli, która jechała obok chłopca. We Francji damy o wysokiej pozycji przywdziewały biel na znak żałoby, ale kobiety z królewskiego rodu, które w takich okolicznościach mogły same wybrać kolor stroju, decydowały się raczej na czarne szaty z żółtymi dodatkami albo wykończone gro-nostajowym futrem. Możemy więc przypuszczać, że wdowa po Janie podczas spotkania ze starym Marshałem też nosiła czerni. W każdym razie na pewno wyglądała pięknie, bo skończyła dopiero 30 lat i cechowała się olśniewającym urokiem. Była szczupła, a kiedy ściągnęła rękawiczki, żeby wetknąć je za pas zgodnie z aktualną modą, można się było przekonać, że ma drobne i białe ręce.

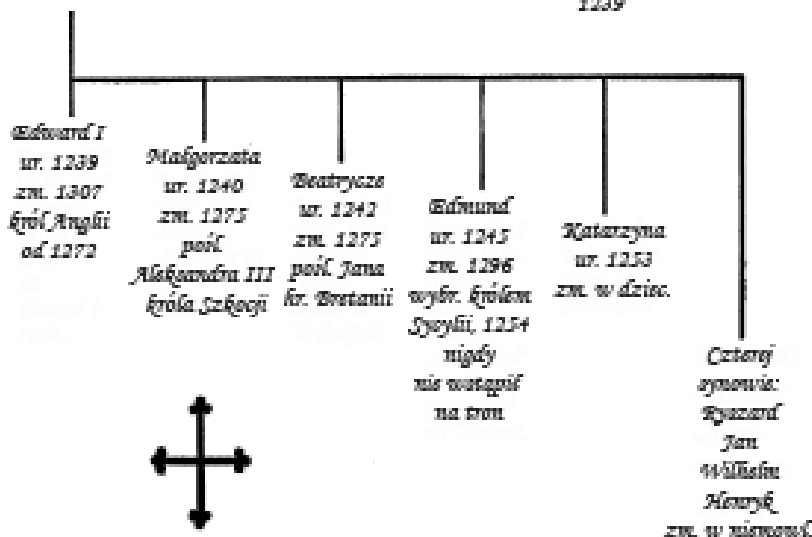
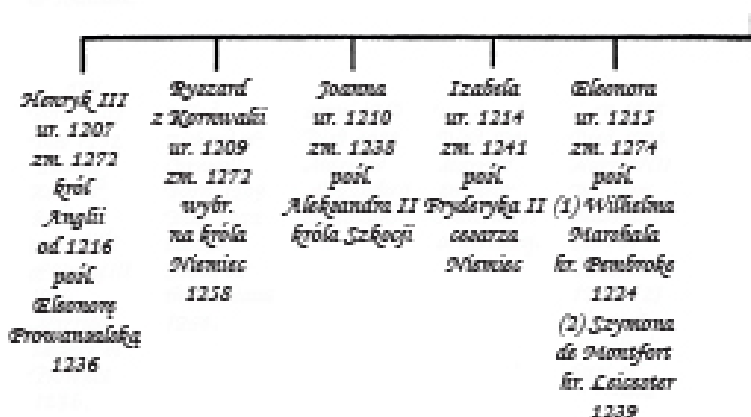
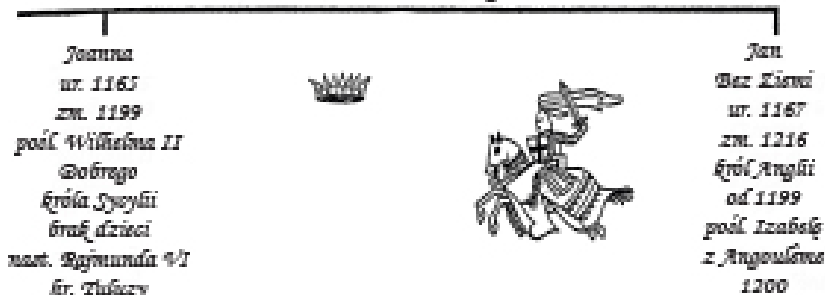
Młody książę jechał na jednym wierzchowcu ze starym królewskim dworzaninem Ralfem z Saint-Samson. Marshal zsiadł z konia i przyklęknął na jedno kolano przed Henrykiem. Następca tronu odezwał się do niego wysokim, chłopięcym głosem: *Witajcie, panie. Powierzamy się opiece Boga i twojej. Oby Bóg był ci łaskawy i pozwolił ci strzec nas dobrze.* Były to stosowne słowa w tej sytuacji. Być może matka albo nauczyciel Henryka Philip d'Aubigny odpowiednio przygotowali chłopca, ale jest bardziej prawdopodobne, że sam opracował to powitanie, bo już w tym wieku miał dar przekonywania ludzi i takt. Po Plantagenetach odziedziczył złote włosy, a po matce rumianą twarz. Ogólnie rzecz biorąc, był ładnym dzieckiem, a jego jedyną skazę fizyczną stanowiła opadająca powieka.

Wilhelma Marszala bardzo ucieszył wygląd Henryka i jego łagodny sposób bycia. Z zadowoleniem stwierdził, że młody człowiek jest grzeczny i zupełnie niepodobny do ojca, człowieka wrzaskliwego, okrutnego, podstępnego i o nerwowej gestykulacji. Ucieszył się, że lud Anglii zyska tak uroczonego księcia. Marshal, ze łzami spływającymi po pooranych zmarszczkami, zapadniętych policzkach, przemówił do następcy tronu: *Panie, przysięgam na moją duszę, że uczynię wszystko, aby służyć ci jak najlepiej, póki starczy mi sił.* Po tych słowach zapłakali wszyscy obecni. Młody książę rozszlochał się głośno, a królowa łkała z po-

## Henryk II, król Anglii, ur. 1133, zm. 1189



*Eleonora Akwitanijska, królowa Anglii, ur. 1122, zm. 1204*



wściągliwością, jaka przystaje dobrze wychowanej damie. Sam Marshal także płakał, owładnięty smutkiem, jaki widok tak młodej istoty może wywołać u starca. Nastrój udzielił się rycerzom z obu orszaków, a nawet służącym, którzy zamykali pochód.

Ponieważ wskazany był pośpiech, obydwie grupy w szybkim tempie ruszyły do Gloucester, gdzie już czekała większość doradców zmarłego króla. Po przybyciu księcia i świty ustalono, że bezzwłocznie należy dokonać koronacji, mimo pewnych trudności, które nie pozwalały przeprowadzić jej we właściwy sposób. Owe przeszkody miały wprawdzie charakter formalny, ale miały zrodzić poważne kłopoty. Po pierwsze, Opactwo Westminsterkie było w rękach wroga; po drugie, Stephen Langton, jedyny człowiek uprawniony do odprawienia ceremonii, wciąż przebywał w Rzymie, praktycznie jako „więzień Watykanu”. Wreszcie zaś korona królewska i pozostałe regalia zostały porwane przez wody Wash, które pochłonęły wozy taboru Jana. W tych okolicznościach zdecydowano, że na razie odbędzie się „wstępna” uroczystość, a dopiero w późniejszym terminie pomyśli się o zorganizowaniu kolejnej, bardziej odpowiadającej przepisom i należycie imponującej.

Najpierw jednak książę musiał zostać pasowany na rycerza. Uzgodniono, że dokona tego Marshal, tak samo jak niegdyś dla króla Jana. Po tym rytuale nastąpiła koronacja, najmniej pretensjonalna w dziejach. Zamiast zgromadzenia wszystkich wielkich panów królestwa, ubranych w najświetniejsze szaty i skrzące się klejnoty, uczestniczyła w niej tylko grupka biskupów i hrabiów. Być może skromny charakter ceremonii odcisnął piętno na umyśle króla-chłopca i dlatego Henryk aż do końca życia często pozwalał sobie na wielką rozrzutność. Nie możemy wykluczyć, że to właśnie wspomnienie zupełnie niewyszukanego bankietu koronacyjnego, do którego zasiadł z nielicznymi towarzyszami o zaniepokojonych twarzach, stanowiło bodziec popychający króla do urządzania wielkich uczt. Na okoliczność takich biesiad zarzynało setki sztuk



bydła, a z portów na wybrzeżu pędziły wozy załadowane minogami (monarcha potrafił pochłaniać je bez końca) albo flądrami i turbotami, które dopiero potem miały zostać sprawione jak należy. Te bankiety były poważnym obciążeniem dla królewskiej kiesy. Henryk w ogóle zdawał się wręcz opętany pragnieniem, aby popisać się ogromną hojnością przy każdym publicznym wydarzeniu.

Jego pierwsza, skromna koronacja miała miejsce 28 października. Dla miasta Gloucester, założonego jeszcze przez Rzymian, był to jeden z najbardziej ekscytujących dni w dziejach. Kiedy Jan zmarł, mieszkańcy Anglii stanowczo opowiedzieli się po stronie jego następcy i marzyli, aby Francuzi, którzy naruszają ich prawa, zostali co do jednego wtrąceni do morza. Teraz poddani zgromadzili się całą masą w starym kościele, wybudowanym przez opata Serlo. Inni, którzy nie zdołali wcisnąć się do nawy, między wysokie filary szerniały od ognia, zapełnili ulice, bo chcieli choćby przelotnie zerknąć na ślicznego małego księcia z rodu Plantagenetów. Kiedy powtarzał słowa przysięgi koronacyjnej, na sam dźwięk jego głosu rozplynęli się we łzach radości. Całej ceremonii towarzyszył radosny nastrój, a Henryk zachowywał się z niezwykłą godnością. Został namaszczone i ukoronowany przez Petera des Roches, biskupa Winchesteru (później opowiemy znacznie więcej o tej postaci). Zamiast właściwej korony, której nigdy nie udało się odnaleźć w ruchomym mule na dnie Wash, użyto prostego złotego diademu dostarczonego przez królową matkę. Z uwagi na nieprzepisowy charakter uroczystości biskup nie namaścił księcia krzyżmem ani nie odprawił rytuału nałożenia rąk. Zaraz po niej wydano jednak zarządzenie, że wszyscy dorośli poddani przez cały miesiąc mają pojawiać się publicznie w wieńcach na głowach, żeby uhonorować nowego monarchę. Lud z zapalem podporządkował się nakazowi.

Nazajutrz po koronacji na zamku w Lancaster odbyło się posiedzenie wszystkich osób, które Jan wyznaczył na wykonawców swojej ostatniej woli. W tym gronie znaleźli się legat papieski, Wilhelm Marshal, kilku biskupów, pewna liczba szlachciców wysokiego rodu i pozycji, zwierzchnik zakonu templariuszy w Anglii Aymeric de St. Maur oraz Falkes de Breuté, najzdolniejszy i najbardziej wyrachowany dowódca najemników zmarłego króla. Zebrani tworzyli barwną grupę. Dodajmy, że ówczesny strój raczej nie był efektowny, ale robił wrażenie i miał w sobie wiele dostojęstwa. Zgromadzeni nosili powłóczyście drapowane szaty, wykonane z niezwyklej importowanych tkanin, gdyż – co oczywiste – tego rodzaju osobistości nie ubierały się w „porządne” angielskie sukno, lecz w jedwab, satyn i aksamit, sprowadzone z zagranicy i czasem przetykane złotą nicią. Nie żalowali też sobie ozdób w postaci kamieni szlachetnych. Poza tym wskrzeszono wtedy umiejętność farbowania materiałów, która w wiekach ciemnych zanikła i popadła w zapomnienie, a więc kolor „powrócił” na ubrania, i to w pełnej okazałości, przykuwając wzrok. Rzemieślnicy we Francji i Flandrii eksperymentowali z żółtymi kwiatami marzany barwierskiej, uzyskując materiały przepięknej barwy. Co jeszcze ważniejsze, w Italii zaczęto sprowadzać barwniki ze Wschodu, a pewien mieszkaniec Florencji odkrył metodę pozyskiwania kolejnego – z porostów rosnących w Azji Mniejszej. Dzięki temu wyższe duchowieństwo zasiadające na zgromadzeniu mogło przystroić się w książęcą purpurę.

Szlachta nosiła tabardy, o których wspomnieliśmy wyżej. Ich wprowadzenie stanowiło istotny krok w modzie na początku XIII wieku, a zarazem sporą modyfikację, ponieważ te płaszcze miały dobrze dopasowane rękawy. Tabard służył jako okrycie narzucane na luźne, udrapowane stroje. Miał rozcięcia po

bokach, więc przydawał się zwłaszcza podczas jazdy konno. Krawcy mieli dalej eksperymentować z jego krojem i materiałami, z których go szyto. W efekcie w późniejszym okresie stał się watowany, pikowany i przesadnie strojny, a z czasem, w drugiej połowie XIII wieku, przekształcił się w tak zwany *cotehardie*, wspaniały i bardzo przydatny element garderoby. Szczególnie wytworny wygląd miały jednak buty tych osobistości, które zebrały się na debatę nad przyszłością Anglii. Już za rządów Wilhelma Rudego w modę weszło obuwie z długimi noskami, które wypychano pakułami i *wywijano do góry niczym róg* (dlatego noszącego je władcę czasem przezywano „królem Cornard”). Teraz wprowadzono wytłaczane zdobienia i zaczęto pokrywać nosy butów szachownicowym wzorem; na każdym z pól widniał wizerunek lwa, jednorożca albo lamparta ze złotymi liśćmi.

Ale powróćmy do samego spotkania wykonawców królewskiego testamentu. Trwało krótko, bo zabrakło na nim dwóch znaczących postaci. Pierwszą był Ranulf de Blondeville, hrabia Chester, którego spodziewano się lada chwila, gdyż właśnie był w drodze z północy kraju. Należał on do grona bystrych urzędników, których Henryk II przeszkolił w swoich metodach działania i zaznajomił ze swoją koncepcją stosowania prawa. Kiedy Gotfryd, książę Bretanii, zginął w turnieju, król uznał, że nie wolno pozwolić wdowie po nim Konstancji, aby samodzielnie wybrała sobie drugiego męża. Osobiście znalazł dla niej nowego kandydata, właśnie w osobie młodego hrabiego Chester. Ranulf, pozbawiony wdzięku, bardzo szczupły i śniady, nie spodobał się dumnej Konstancji. Chociaż młoda kobieta ostatecznie ugięła się przed wolą władczego teścia, powszechnie wierzone w opowieść, jakoby po ceremonii zaślubin nigdy więcej nie dopuściła małżonka przed swoje oblicze. Możliwe, że Chestera niespecjalnie obchodziła postawa żony – w każdym razie zabrał się do zarządzania Bretanią z taką fachowością, jakiej życzył sobie Henryk. Gdy Konstancja wreszcie otrzymała rozwód, wrócił do

kraju, gdzie ożenił się ponownie. Uważano go za głównego para Anglii i ostatniego przedstawiciela arystokratycznych rodów, które uczestniczyły w podboju normañskim. Chester ogromnie się wzbogacił i miał bardzo du¿o do powiedzenia w królestwie.

Drugi z nieobecnych to Hubert de Burgh, ten sam waleczny rycerz, który nie pozwolił zabójcom nasłanym przez króla Jana wypalić oczu księciu Arturowi, kiedy młody człowiek był więziony w zamku Falaise. Obecnie Hubert pełnił funkcję justycjariusza, a na spotkanie nie mógł się stawić z tej przyczyny, że wraz z garnizonem, liczącym tylko 140 ludzi, bronił przed Francuzami twierdzy w Dover stanowiącej wrota do Anglii. Faktycznie Ludwik w tym czasie uznał, że musi usunąć z drogi ową przeszkodę, wykorzystując okazję, jaką dała śmierć Jana. Wyprawił do zdeterminowanego kasztelana Dover dwóch angielskich baronów, żeby omówili warunki kapitulacji. Jednym z posłów był brat Huberta, Thomas de Burgh, który nie chciał udać się tam dobrowolnie, dlatego wysłano go na misję zakutego w łańcuchy.

Gdy przybył stanęli pod zamkiem i towarzyszący im herold zadał w róg, dzielny Hubert de Burgh razem z piątką gotowych do strzału łuczników wyszedł na wewnętrzny mur twierdzy, z którego spuszczano zwodzony most. Brat oznajmił mu, że król nie żyje, a Ludwik nie zamierza dłużej tolerować jego oporu. Przekazał też, że książę przysiągł, iż jeśli będzie musiał zdobyć Dover szturmem, dokona tego, po czym powywiesza cały garnizon zamku. Dowódca twierdzy miał w takim wypadku zawisnąć na samym wierzchołku donżonu, liczącego 25 metrów, aby jego zwłoki miały dość przestrzeni, by swobodnie huścić się na sznurze. Chcąc jeszcze bardziej zachęcić brata do kapitulacji, Thomas dodał: *Przez swój upór doprowadzisz do ruiny nie tylko siebie, ale i całą rodzinę.* Wtedy odezwał się drugi wysłannik. Oświadczył, że Ludwik obiecuje przydzielić Hubertowi hrabstwa Suffolk i Norfolk, o ile od razu ściągnie sztandar Anglii z zamkowych murów.

Groźby i namowy zupełnie nie wpłynęły na zdecydowanego justycjariusza, który wykrzyknął: *Zdrajcy! Nawet jeśli Jan nie żyje, zostali jego synowie! Jeszcze jedno wasze słowo, a każę moim łucznikom do was strzelać!*

Niezlomny żołnierz nie mógł więc udać się na spotkanie do Lancaster. Za to postawa okazana przez niego podczas obrony Dover rozpałała odwagę w sercach innych, nakłaniając ich do oporu przeciw najeźdźcy. Wyraźnie wpłynął też na postawę uczestników posiedzenia. Obradom przewodniczył legat papieski, ale zdominowało je dwóch ludzi, w tym Wilhelm Marshal. Ten największy wojownik swojej epoki, a może i wszechczasów, miał absolutnie nieskalany życiorys, toteż w obecnym kryzysie ludzie spoglądali na niego z podziwem, gotowi przystać na każde rozwiązanie, jakie zaproponuje. Drugi uczestnik spotkania, którego opinia okazała się decydująca, to Peter des Roches, ten sam biskup, który dokonał koronacji młodego króla. Des Roches pochodził z Poitou. Był nie tylko przystojnym dworzaninem o wyrafinowanych manierach, ale też dobrze wykształconym duchownym. W Anglii, dokąd przybył na życzenie Jana, pozostał wyłącznie ze względu na korzyści materialne dla siebie i krewnych, lecz i tak sporo czasu spędzał w Rzymie, ponieważ bardzo pragnął właśnie tam pełnić służbę dla Kościoła. Gdyby zamieszkał na stałe w Wiecznym Mieście, zrobiłby wielką karierę, bowiem był zręcznym dyplomata i miał głowę pełną nowych idei, które wówczas rozchodziły się po całej Europie. Te nowe trendy – pragnienie wiedzy i impuls tworzenia piękna – wkrótce miały przynieść narodziny renesansu. Des Roches, układny duchowny o pięknych oczach, umiejący porwać słuchaczy, był fascynującą osobowością, ale wobec Anglików zachowywał się z dystansem i wyższością, oni zaś odpłacali mu lękiem i nienawiścią.

Na spotkaniu zamierzano ustanowić tymczasowy rząd dla królestwa i ułożyć plan wyrzucenia Francuzów z kraju. Debatę rozpoczął legat, zwracając się do Marshala: *Pasowałś naszego*

mlodego pana na rycerza. Teraz upraszamy cię, abys przyjął go pod swojå pieczę. Propozycja wyraźnie zaskoczyła i przeraziła starego rycerza, który zmarszczył brwi i mocno potrząsnął głowå, a w końcu oświadczył: *Nie mogę. Mam już 80 lat i jestem bardzo zmęczony.* Pozostali uczestnicy z legatem na czele zaczęli go nakłaniać, żeby objął przywództwo w walce, która ich czeka. Zebrałi się wokół tego starca o łagodnym spojrzeniu, nazwali go Ulissem i oznajmili, że zwracają się do niego o pomoc, wierząc w niego w pełni. Myśli Marszala wciąż krążyły wokół zielonych łąk i spokojnych jezior Irlandii; pragnął już tylko dożyć w wygodzie swoich ostatnich dni. Trwał więc przy swoim, a kiedy zalali go potokiem kolejnych argumentów, uciekł się do wymówki, że pod nieobecność hrabiego Chester nie należy podejmować żadnych działań: *Najpierw musimy wysłuchać jego opinii.*

Ponieważ Ranulf przybył nazajutrz, w King's Hall ponownie urządzono posiedzenie. Na początek niejaki Alan Basset stwierdził, że tylko dwie osoby nadają się do roli przywódcy: Marshal i Chester. Jako że weteran turniejów i wojen nadal nie chciał się podjąć zadania, po zakończeniu przemowy Basset zwrócił się do Ranulfa z błagalnym okrzykiem: *Jestem słaby i szwankuję na zdrowiu. Na Boga, panie hrabio, weź to na siebie!* Ale Chester, choć zazwyczaj oszczędny w słowach, tym razem wygłosił całą tyradę pochwalną pod adresem Wilhelma: *Jesteś roztropny. Budzisz wielki lęk. Wszyscy cię miłują. Masz w sobie tyle mądrości. Należysz do najwspanialszych rycerzy w świecie. Gotów jestem ci służyć i wypełniać twoje rozkazy.* Stary Marshal, którego wciąż nęciła perspektywa spędzenia kilku lat w spokoju, po raz kolejny poprosił, aby nie obciążać go brzemieniem odpowiedzialności. Wtedy bystry papięski dyplomata Gualo poprosił go na rozmowę do mniejszej komnaty, razem z hrabiå Chester i Peterem des Roches. Zrobiło się chłodno, więc Wilhelm z przyjemnością przyciągnął krzesło bliżej paleniska, na którym płonął niewielki ogień. W świetle płomieni oczy rycerza wydawały się zapadnięte, a ich spojrzenie zmęczone.

Wszyscy obecni wyraźnie dostrzegli, że nie bez powodu wymawiał się podeszłym wiekiem; jego czas rzeczywiście się kończył.

Gualo powołał się na jeszcze jeden, ostateczny argument. Oświadczył, że ocalenie królestwa to obowiązek nałożony przez Boga, więc jeśli Marshal obejmie dowództwo, zostanie nagrodzony odpuszczeniem wszystkich grzechów. Wilhelm nie mógł tego puścić mimo uszu, bo choć nie zgrzeszył nieuczciwością, okrucieństwem ani chciwością, przez całe życie stosował przemoc i przelewał krew. W przeszłości na pewno dopuścił się wielu czynów, które ciążyły mu na sumieniu. Jak wszyscy inni ludzie wiedział, że wkrótce, z nadejściem końca świata, zapłonie ogień mający pochłonąć złoczyńców, wypada zatem pomyśleć o stanie swej duszy. Długo i starannie rozważał sprawę, po czym wreszcie westchnął i oznajmił, że podejmie się zadania. Podał przy tym warunek, że dopóki wszystkie sprawy nie zostaną załatwione, a walki i zamęt nie ustaną, ktoś inny musi przejąć opiekę nad młodym królem (choć Jan właśnie jemu przydzielił ją w testamencie). Postanowiono złożyć tę odpowiedzialność na barki Petera des Roches. Decyzja ta bez dwóch zdań zmieniła bieg historii, bo w ten sposób podstępny biskup z Poitou zyskał nad młodziutkim monarchą władzę, którą później wykorzystał dla własnych egoistycznych celów.

Po zapadnięciu nocy Wilhelm, obecnie stojący na czele państwa, wezwał do swojej kwatery trzech najbliższych stronników. Komnata była mała, z paleniskiem, na którym akurat mieścił się niewielki kosz z węglami, z wąskim łóżem i jednym krzesłem oraz krzyżem wiszącym na ścianie. Każdy inny użytkownik tego pokoju narzekałby na brak ozdób i ascetyczne umeblowanie, ale dla starego rycerza, który większość życia spędził w namiotach albo pod gołym niebem, pomieszczenie było wystarczająco wygodne.

Do komnaty Marszala udało się jego trzech oddanych współpracowników: siostrzeniec John, giermek John Earley i kasztelan Gloucester Ralph Mustard. Wilhelm natychmiast zwrócił się do

nich: *Doradźcie mi, gdyż widzę, że wypływam na ocean, co nie ma dna ani brzegów.* Jego oczy wypełniły się łzami, gdy ciągnął dalej: *Oby Bóg mi dopomógł! Oddali w moje ręce rząd, który jest bezradny, i króla, który nie ma choćby sztabki złota. A przecież jestem bardzo stary.* John Earley, któremu powszechnie przypisuje się autorstwo późniejszej wierszowanej biografii Marszala, *L'Histoire de Guillaume le Maréchal*, jedyne źródło opowieści o wyborze Wilhelma na przywódcę, odpowiedział swemu panu, że zadanie, którego się podjął, może przynieść mu wyłącznie wielki zaszczyt. Zwrócił uwagę, że nawet jeśli cała szlachta, tak niestała w swych poglądach, opuści go i podda zamki Ludwikowi, Marszał będzie mógł wywieźć młodego króla do Irlandii i stamtąd kontynuować walkę. Z drugiej strony, jeżeli sprawy pójdą w dobrym kierunku, Wilhelm zyska sławę jedyne go człowieka na świecie, którego spotkał podobny honor.

Po tych słowach stary rycerz odzyskał animusz, a po jego oczach można było poznać, że rośnie w nim zapał do działania. *Na rękawice Boga!* – wykrzyknął. – *To słuszna i dobra rada. Jeśli wszyscy nas opuszczą, zaniosę króla choćby na plecach i przeskoczę z nim przez morze. Poniosę go z wyspy na wyspę, z kraju do kraju, i przenigdy go nie zawiodę!*

#### 4

Nowy przywódca królestwa zebrał wokół siebie pozostałych stronników Henryka. Ponieważ miała to być święta wojna, postanowiono, że wojska młodego monarchy będą nosić na strojach białe krzyże, jakich używali uczestnicy krucjat. Legat skorzystał z obszernych uprawnień przyznanych mu przez papieża, okładając Walię interdyktem oraz potwierdzając ekskomunikę Ludwika i ludzi, którzy go poparli.

Marszał zorganizował w Gloucester spotkanie zwolenników króla. Byli nieliczni, ale pełni entuzjazmu, wyraźnie dało się też odczuć, że ich pewność siebie wzrosła. Wiedzieli, że wkrótce w całej



Anglii zapanuje poruszenie, a opinia publiczna stanie po ich stronie, jeśli więc zdołają wytrwać dostatecznie długo, korzystając tylko z tych uszczuplonych zasobów, które pozostawił zmarły tyran, będą mieli wygraną w kieszeni. Czas był ich sprzymierzeńcem.

Na dzień 11 listopada do Bristolu zwołano zgromadzenie narodowe, do tego czasu wstrzymując się z wszelkimi decyzjami politycznymi. Lojalni stronnicy Henryka, zarówno duchowni, jak i szlachcice, stawili się na zjazd w dużej liczbie, aby złożyć królowi-chłopcu przysięgę wierności. Pojawił się tam również całkiem niespodziewany gość – Hubert de Burgh. Mógł opuścić Dover, ponieważ Francuzi, chcąc przenieść działania wojenne na terytorium środkowej Anglii, zawarli z nim rozejm. Było to nadzwyczaj korzystne, bo de Burgh wciąż pełnił funkcję głównego justycjariusza i namiestnika państwa. Potrzebowano jego rad i wskazówek.

W Bristolu podjęto dwa istotne kroki. Po pierwsze, potwierdzono *Magna Charta*, jakkolwiek z pewnymi zmianami. Warto przede wszystkim odnotować pominięcie klauzuli, która nakazywała królowi nie obciążać poddanych podatkami bez ich zgody. Uzyskanie od Jana zgody na to postanowienie należało do największych triumfów szlachty na Runnymede, toteż mogłoby się wydawać, że bez niego Karta straciła znaczenie. Ale jego usunięcie najprawdopodobniej wiązało się z postawą Watykanu. Innocenty III unieważnił cały dokument, lecz nowa, okrojona wersja została w pełni zaaprobowana przez jego następcę Honoriusza III. Możemy więc wyciągnąć wniosek, że zmiana zdania w Rzymie została spowodowana usunięciem tego „konstytucyjnego ograniczenia”. Trzeba też przypomnieć, że ludzie zgromadzeni w Bristolu nie byli członkami frakcji baronów, ale niegdysiejszymi stronnikami Jana (nawet jeśli nie godzili się ślepo z wszystkimi posunięciami władcy). Ich skłonność do przyjęcia Karty dowodzi, jak wielka zmiana zaszła w kraju w ciągu zaledwie roku. Moglibyśmy uznać potwierdzenie tego dokumentu za zręczne posunięcie, które miało ułatwić baronom porzucenie sprawy Ludwika, ale w gruncie

rzeczy przyczyny były znacznie głębsze. Otóż od spotkania na Runnymede – w ciągu tych miesięcy, jakie upłynęły w atmosferze rozgoryczenia i wśród walk wojny domowej – wszyscy liczący się poddani króla Anglii zaakceptowali *Magna Charta*. Uznali ją za niezbędną, a jej postanowienia w większości za słuszne, choć niektóre nadal mogły budzić spory. Niemniej biorąc pod uwagę, z jaką epoką mamy do czynienia, porozumienie na Runnymede i tak było zwycięstwem.

Przy zatwierdzaniu Karty pominięto też parę innych klauzul, z uwagi na stan wojny w kraju. Stronnictwu króla niestety brakowało funduszy i zaopatrzenia, niezbędnych do kontynuowania walki. Kiedy stawką jest los całego narodu, konieczne są arbitralne działania, a ludzie zawsze się im podporządkowują. Tak stało się również w tym przypadku.

Trzeba przyznać, że ustosunkowując się do *Magna Charta*, ludzie zgromadzeni w Bristolu kierowali się zdrowym rozsądkiem i rozważą. Nadszedł czas pojednania, nie ostrych środków. W świetle późniejszych wydarzeń łatwo dostrzec, że decyzje podjęte na zgromadzeniu zawdzięczano rozsądnemu umiarowi Wilhelma Marszala i przenikliwości umysłu Gualo.

Drugi krok dotyczył strategii przewidzianej dla królewskiej armii. Zgodzono się, że byłoby niemądrze położyć wszystko na szalę i wydać najeźdźcom bitwę w otwartym polu, bo ich wojska nadal miały znaczną przewagę. Postawiono na „tatykę fabiańską” [wojnę na wyczerpanie przeciwnika] i werbowanie kolejnych stronników, aż frakcja Henryka urośnie w siłę. Hubert de Burgh, zatwierdzony na urządzie justycjariusza, ruszył z powrotem do Dover, aby dalej bronić najważniejszej twierdzy królestwa. Wilhelm Marshal otrzymał władzę regenta i tytuł *Rector noster et Regni nostri*, po czym zabrał się za umacnianie pozycji stronnictwa na zachodzie. Starał się pozyskać dla sprawy opornych baronów, wysyłając do każdego z nich list. Zwrócił im uwagę, że wskutek śmierci Jana sytuacja się zmieniła, a skoro

nowy król zobowiązał się przestrzegać Karty, mają obowiązek przysiąc mu wierność i ruszyć do walki pod sztandarem z trzema kroczącymi lwami. Podczas gdy Ludwik spędzał zimowe miesiące na atakowaniu rozmaitych zamków, rozpraszając siły w tych oblężeniach, stary rycerz umiejętnie podkopywał poparcie dla niego i odciągał od jego sprawy kolejnych stronników.